

Niedługo prawie wszyscy będziemy pracowali za minimalne wynagrodzenie w kraju

Problemy pozostają. Niestety!

Z Anetą Trojanowską, wiceprezeską Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego, przewodniczącą Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego, rozmawia Katarzyna Piotrowiak

ROZMOWA

To niedopatrzzenie – takie tłumaczenia popłynęły po tym, jak zabrakło kobiet w 18-osobowej Radzie ds. Szkolnictwa Wyższego, Nauki i Innowacji. Rada, która ma promować w reformowaniu polskiej nauki, została powołana przez prezydenta RP w listopadzie. Po krytyce organ ma być poszerzony o kobiety. Czy takie wy tłumaczenie jest w ogóle do przyjęcia?

– Nie do końca można to tak tłumaczyć. Prezydent powołał radę, nadając nominacje, ale przecież w jego kancelarii jest zreszta osób zaangażowanych w tworzenie takiego organu. Trudno uwierzyć, że nikt nie zwrócił uwagi na to, że w składzie rady nie znalazła się żadna kobieta. Nie wiem więc, czy można to tłumaczyć niedopatrzaniem lub pośpiechem. Na pewno my, jako Rada Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP, też jesteśmy tym oburzeni.

Uczelnia to kobieta – to jeden z najcenniejszych komentarzy. Ile mamy obecnie kobiet rektorów?

– Obecnie 12 pań to rektorki. To jest najlepszy wynik od bardzo wielu lat, bo w poprzednich kadencjach były tylko pojedyncze takie przypadki. Trzeba też dodać, że na polskich uczelniach ponad połowę studentów stanowią kobiety. Natomiast wśród nauczycieli akademickich kobiet jest nieco mniej niż mężczyzn. Jest to widoczne zwłaszcza na wyższych szczeblach kariery akademickiej.

Im wyżej, tym jest ich mniej?

– Niestety, jak obserwujemy liczbę kobiet na poszczególnych stanowiskach, to one „znikają” i im wyżej, tym większa przewaga mężczyzn. Głównie wśród profesorów, co wiąże się z tym, że kobiety mają trudniej w karierze naukowej.

I niższe zarobki?

– To też, ale to oddzielny temat. Chcę powiedzieć, że skład tej rady pokazuje, że my, kobiety, mamy o wiele trudniej. Mimo że bardzo dużo się mówi i robi, żeby kobiety miały równe prawa z mężczyznami, to jednak ciągle widać pewną dyskryminację. Jeśli chodzi o kobiety w szkolnictwie wyższym.

Po kilku dniach od powołania Rady ds. Szkolnictwa Wyższego, Nauki i Innowacji poinformowano, że „oczywiste” zostanie poszerzona.



ARCHIWUM PRYWATNE

– Będzie to krok w dobrą stronę. Oczywiście, trudno sobie teraz wyobrazić, że jak mamy 18 członków Rady, to dla zachowania równowagi powoła się jeszcze 18 kobiet. Ale jeżeli chociaż kilka się w niej znajdzie, to z pewnością będzie można to uznać za dobry kierunek zmian. Na pewno nas, kobiet, to nie satysfakcjonuje. Dodam tylko, że mam okazję obserwować, jak kwestia paritetów jest ważna na świecie. Jestem zaangażowana w sprawy kobiet jako członkini Komisji Kobiet OPZZ i Europejskiej Konferencji Związków Zawodowych (EKZZ).

Długo trzeba będzie jeszcze czekać na wyrównanie sytuacji kobiet i mężczyzn na rynku pracy. Jesteśmy na początku tej drogi.

– Długo bardzo dużo uwagi się w tej chwili przykłada, żeby kobiety miały takie same szanse jak mężczyźni. Jeżeli chodzi o kwestię wynagrodzeń, to jest to temat na odrębną dyskusję. Niedawno uczestniczyłam jako delegatka w V Światowym Kongresie Międzynarodowej Konferencji Związków Zawodowych (ITUC). Odbywał się w Melbourne. Bardzo dużo mówilo się tam o kwestiach równościowych i paritetach. W kongresie brało udział ponad 1 tys. delegatów ze 130 krajów i, co ważne, 50,78 proc. stanowiły kobiety, liderki związkowe. Aktywizacja kobiet w ruchu związkowym była bardzo mocno podkreślana.

O paritetach mówi się jednak wyjątkowo w kontekście spraw podstawowych, a i to nie zawsze. Czy kobiety mogą liczyć na wystąpienie?

– Wypowiadało się bardzo wiele osób z różnych krajów. Podkreślano kwestię równych praw dla kobiet i mężczyzn właściwie we wszystkich aspektach. To nadal

Decyzja o podniesieniu wynagrodzeń o

12,5 proc.

niczego nie rozwiązuje. Problem pozostaje.

Nadal nie ma motywacji

do pracy badawczo-dydaktycznej.

Przy takiej inflacji to nie będzie ani podwyżka, ani spełnienie jakichkolwiek postulatów.

jest kwestia, o której trzeba ciągle przypominać przy okazji różnych sytuacji. Nie ma innego wyjścia, a w Polsce nadal jest tu jeszcze wiele do zrobienia.

Kolejnym tematem, który elektryzuje pracowników i pracowników szkolnictwa wyższego, jest podniesienie wysokości minimalnego miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego profesora uczełni publicznej. To wzrost o 6410 zł do raptem 7210 zł od stycznia 2023 r. Dodajmy tylko, że pensje na uczelniach uzależnione są właśnie od wynagrodzenia profesora. Czy ta zamiana kogokolwiek satysfakcjonuje?

– Zwiększenie wynagrodzenia profesora to jest jeden z naszych postulatów ciągle jeszcze trwającej

akcji protestacyjnej. Rozwiązanie, które w tej chwili zaproponowano w projekcie nowego rozporządzenia, trudno nazwać podwyżką, bo nie jest nawet wyrównaniem do poziomu inflacji. Tylko przypomnę, że w 2018 r., kiedy wprowadzono nową ustawę – Prawo o szkolnictwie wyższym, wynagrodzenie profesora, według którego ustalane są wynagrodzenia pozostałych nauczycieli akademickich, stanowiło trzykrotność wynagrodzenia minimalnego.

Od tamtego czasu ta wysokość nie była zmieniona.

– Nie wzrastało, a minimalne wynagrodzenie krajowe rosło. Rosły też nieco wynagrodzenia pracowników szkolnictwa wyższego, bo jakieś skromne podwyżki były, jednak sama wysokość minimalnego wynagrodzenia zasadniczego dla profesora nie zmieniła się od tamtej pory. Obecnie minimalne wynagrodzenie w kraju wynosi 3010 zł, więc gdyby w tej chwili przyjąć tę trzykrotność jako przelicznik, to wynagrodzenie zasadnicze profesora zwiększające musiałoby wynieść 9030 zł. Po wstąpieniu minimalnej płacy do 3490 zł od stycznia 2023 r. powinno już być na poziomie 10 470 zł i 10 800 zł od lipca 2023 r. Kiedy pensja minimalna wyniesie 3,6 tys. zł.

Podsumowując, gdyby obietnice przy wprowadzaniu w życie Ustawy 2.0 zostały zrealizowane, wynagrodzenie zasadnicze profesora zwiększającego, od którego zależą pensje pozostałych pracowników naukowych, w styczniu 2023 r. powinno przekroczyć granicę 10 tys. zł?

– Właśnie. A wzrostnie zaledwie o 12,5 proc. i będzie na poziomie 7210 zł. To jest żenujące. Bardziej frustrujące jest to, jak to się przekłada na wynagrodzenia innych pracowników naukowych. Asystent otrzymuje 50 proc. wynagrodzenia profesora, czyli jak podzieliłmy 7210 zł przez dwa, to wychodzi 3605 zł. Ten przykład jest ważny, bo pokazuje sytuację asystentów. Od lipca 2023 r. wynagrodzenie asystenta będzie na poziomie minimalnego wynagrodzenia za pracę w naszym kraju. Otrzymam 5 zł więcej. Proszę mi powiedzieć, jaka to jest motywacja dla młodych ludzi, żeby podejmowali pracę w szkolnictwie wyższym. Ile się wyмага od asystenta, a ile od każdego innego pracownika, który też te

3,6 tys. zł będzie miał zagwarantowane. Podobnie będzie w przypadku adiunkta, który otrzymuje 73 proc. wynagrodzenia profesora i 83 proc. w przypadku profesora uczełni.

Od co najmniej ubiegłego roku alarmuje się, że pensje w szkolnictwie wyższym grożą nieodwracalną zapadłą kadrową, że młodzi ludzie nie będą chcieli podejmować pracy badawczej i dydaktycznej.

– Niestety, już nie chcą. My to już obserwujemy. Decyzja o podniesieniu wynagrodzeń o 12,5 proc. niczego nie rozwiązuje. Problem pozostaje. Nadal jesteśmy w sytuacji, w której nie ma motywacji do pracy badawczo-dydaktycznej. Przy takiej inflacji to nie będzie ani podwyżka, ani spełnienie jakichkolwiek postulatów. Poza tym mamy nieszanę uczucia, kiedy słyszymy, że nagłe publikują się 700 mln zł na telewizję publiczną, a nie znajdują się środki na niedofinansowane od lat szkolnictwo wyższe. Jedyna dobra wiadomość to taka, że nie od maja, lecz od stycznia zostana wypłacone wcześniej zapowiadane podwyżki wynagrodzeń dla wszystkich pracowników szkolnictwa wyższego w wysokości 7,8 proc. A dodam, że wśród pracowników uczełni nie brakowało osób, które obecnie pracowały za wynagrodzenie minimalne.

Przyszła kadra naukowa będzie chciała czekać na kolejne zmiany w płacach, marząc, żeby w jakimś stopniu zbliżyć się do pensji w UE?

– Mamy jedne z najniższych płac w Europie, jeśli chodzi o pensje pracowników uczełni. Rząd jest najgorszym pracodawcą. Bo jeśli chodzi o sferę finansową publicznych, to od decyzji rządu zależy wysokość środków na wynagrodzenia.

Czy to jest tylko kwestia pieniędzy, czy coś więcej? Dlaczego tych postulatów nie udaje się realizować?

– Głównie słyszymy, że w budżecie jest pusto, że była pandemia, że jest wojna w Ukrainie, że potrzebne są pilnie pieniądze gdzie indziej i na inne cele. Dla nas zawsze brakowało i nadal brakuje. Nie dostrzega się roli nauki i tego, że brak dofinansowania przekłada się na jej dalsze funkcjonowanie i kształcenie studentów. Nauka i edukacja mają coraz większy problem. Ale o tym się nie rozmawia. **Diękuję za rozmowę.**